

Wybitny, współczesny poeta radziecki, urodzony w 1895 roku. Pierwszy zbiór utworów poetyckich „Na białych wy-
spach” wydał w 1910 roku. Był przez pe-
wien czas nauczycielem wiejskim, od 1929
roku zajmuje się wyłącznie pracą literac-
ką. Jest rzeczywistym członkiem Akademii
Nauk USSR, deputowanym do Rady Naj-
wyższej ZSRR, członkiem Komitetu Slo-
wiańskiego. Autor licznych tomów wierszy,
jak: „Poprzed burzę i śnieg” (1925), „Trzy-
nasta wiosna” (1926), „Kijów”, „Lato”,
„Ukraina”, „Słowo o matce-ojczyźnie”,
„Światowa zorza”.

Do Braci Polaków

Styszysz? — Skroś noc spowitą w fale
echo odpowiedzi daje echa,
styszysz — jak głosy huczą w dali,
bijąc o ciemny granit wieków?

Styszysz? — Podobny surmy dźwiękom
nad morzem głos Byrona krąży,
stał się wzmieszoną dumnie ręką
Puszkina — jak pieśń odlana z brązu.

Spójrz — na Trybunę Ludów wchodzi
Mickiewicz z natchnionymi słowy,
ludzkości wznosząc się na podziw
Szewczenki wieniec łśni cierniowy.

Oto grzmi wszystkim ludom bratnim
płomienioskrzydły śpiew pieśniarzy:
„Wszyscy do walki w bój ostatni,
z przemocą katów i zbrodniarzy!”

„Wszystkie narody i plemiona
na bój o słońce, o wiatr dźwięczny!
Siło, braterstwem uskrzydłona,
wroga dobijaj! Zginie nędzny!”

„Wróg jest samotny w nienawiści,
blisko, już blisko nasza zorza,
wkrótce się wolność ludów ziszczy,
spłynie, na ziemię i na morza!”

Przełożył: Leon PASTERNAK

Julian Tuwim

Sztandar

Prawda, prawda, czarno-leśki Janie:
„Serce roście patrząc na te czasy!”
Tętnem krwi czerwono-chorągwianej
Zaszumiły nasze miasta jak lasy.

Jakaż miała się odezwać Muza
Prócz tej jednej — bojowej, piosennej?
Jakiż kwiat mógł wybuchnąć na gruzach,
Jeśli nie ten pnącz czerwoniopienny?

I dlatego ze stolicą rosnę
I po piętrach jej wspinam się kwieciami.
A Ojczyzny mojej wielką wiosnę
Jako sztandar wznoszę nad stuleciem.

Taki sztandar, że ziemię okryje,
Taki sztandar, że w wieki poności
I gdziekolwiek jego drzewce wbije,
Tam początek będzie ziemskiej osi.

Bohusław Kogut

Wieczór w fabryce „Kompressor”

Wieczór w fabrycznej świetlicy;
łaka kwitnących twarzy,
cisza, wiosenna pod stropem,
choć za szybami — zamieć,
bukiety światła wykwiły
z konch elektrycznych lichtarzy
i młody fotoreporter
kwiaty ustawił na nich.

Znad czerwonego pulpitu
mikrofon poniosł na salę
słowa o wierszach gorących —
serdeczny głos Mickiewicza.
Akerman zakwitł błękitną
polskich jarzębim korale —
i przyszedł przed moje oczy
ostatni zajazd — i Litwa.

I jeszcze Konrad-buntownik,
płomienny brat dekabrystów;
lubnie rosyjskich przyjaciół
pod dłonią Puszkina graty.

To mówił robotnik z montowni —
pot miał na skroni perlisty
i twarz chłopięcą, jasną,
a grube dłonie mu drżały.

Mój bracie z fabryki „Kompressor”,
mój towarzyszu frontowy,
widziałem drżenie twych dłoni —
nie słabość to była niemiecka,
Me dłonie też twarde od pracy
i w walce nie kryłem głowy,
a przecież, gdy mówię o Nich,
to serce zdradzi i ręka.

ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 9 IX 1956
Rok VII. Numer 35

W atmosferze gorących sporów

Ubiegła połowa roku 1956 obfitowała w twórcze dyskusje. Toczyły się one na zjeździe Związku Pisarzy Niemieckich i na XIX sesji Rady Kultury i Sztuki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, na zebraniach organizacji pisarzy Węgier i Bułgarii, na zjazdach pisarzy Czechosłowacji i Rumunii. Omawianiu zagadnień realizmu socjalistycznego poświęcono była specjalna dyskusja, zorganizowana na początku lipca

Marzenie Romain Rollanda o stworzeniu sztuki ludowej, poszukiwania J. Londona, który ujrzał w M. Gorkim przedstawiciela „nowego realizmu”, w całej swej treści różniące się od realizmu Tolstoj i Turgeniewa, twórcze poszukiwania wielu innych pisarzy przekonywająco świadczą o tym, że najróżniejsi pod względem swych poglądów politycznych i estetycznych mistrzowie słowa wyraźnie wyczuwali zbliżanie się nowego okresu w rozwoju sztuki powszechnej, łączący go z wielkimi zmianami społecznymi, jakie już dojrzewały w życiu społecznym.

Nowa sztuka, sztuka realizmu socjalistycznego, uwarunkowana prawidłowo-ściami społecznego i estetycznego rozwoju przodujących sił ludzkości, zaczęła powstawać w

Poniżej zamieszczamy artykuł I. Bernstejnę A. Piotrowskiej i R. Samarina. opublikowany ostatnio na łamach „Literaturnoj Gaziety”, omawiający dyskusje literackie w krajach demokracji ludowej.

latach, które nastąpiły po pierwszej rewolucji rosyjskiej w literaturze różnych krajów świata i w najprzeróżniejszych formach narodowych, o czym świadczy chociażby pobieżne zestawienie takich wczesnych utworów, jak „Matka” M. Gorkiego, „Ogień” A. Barbusse’a i powieści M. A. Nexó. Jest powszechnie uznane przez przodującą krytykę i przodującą naukę o literaturze, że decydującym bodźcem do dalszego rozwoju nowej sztuki stały się wydarzenia Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, o czym niedawno przypomniał w swym referacie na IV zjeździe Związku Pisarzy Niemieckich J. Becher, o czym z taką mocą i wdzięknością mówili uczestnicy I zjazdu pisarzy rumuńskich oraz uczestnicy II zjazdu pisarzy Czechosłowacji. Znaczenie Rewolucji

(Ciąg dalszy na str. 2)



Ulica moskiewska w oświeczonej iluminacji

Antoni Trepieński

O Encyklopedie Poznańskiej

Kto to był Stanisław Chłoda? A kto Maciej Pa-lacz, Franciszek Rasze-ja, Józef Zeyland? Kim był właściwie Kazimierz Kantak? Czy stały mieszkańcy Poznania i inteligentny Wielkopolanin nie powinien wiedzieć o Ka-zimierzu Jarochońskim przy- najmniej tyle, ile o Franciszku Ratajczaku?

Czy wiecie, że ulica Strusia (do którego wypadła dodawać imię Józef) nosi nazwisko na- dwornego lekarza Jagiellonów i burmistrza m. Poznania z epoki Renesansu? A zgadniecie, czy ulica Tomickiego na Osiedlu Warszawskim ma coś wspólnego z biskupem Piotrem T. (1464—1535), sekretarzem Zygmunta Starego, czy też z dzieła- czem ludowym XIX wieku, księdzem Symforianem T. (1817—77)?

Czym tłumaczy się nazwy: Za Bramką, Czarteria, Śródka, Komandoria lub Szelag? Czy Winogrody to jakoby pa- miątka uprawy winogron na dawnym wzniesieniu podmiej- skim? A Jężyce albo Wilda to były wsie położone na terenach obecnych dzielnic?

Życiorysy architektów Jana Baptysty di Quadro z Lugano, znakomitego budowniczego mie- skiego i twórcy renesansowego Ratusza oraz Pompea Fer- rarięgo, Rzymianina, który pra- cował w Wielkopolsce 40 lat (do śmierci w roku 1736) moż- na odszukać od biedy w litera- turze specjalnej. Podaje ona ciekawe szczegóły o sprowadze- niu ich do Polski; dowiedzieć się można nawet, iż twórcą zam- ku w Rydzynie, ołtarza głów- nego w Farze poznańskiej i kościoła Filipinów w Gostyniu, ożenił się w Wielkopolsce, tu miał sześćoro dzieci własnych i 36 chrześniaków, a żoną jego Anna Rozyna... drugie tyle.

Mniejsza o rzeczy równie do- kładne. Ale nie podobna docie- rać masowo do przyczynków hi- storycznych pogubionych w nie- znanych wydawnictwach.

Pytania o popularne osoby i przedmioty dałyby się pomnożyć

wielokrotnie. — Czy to prawda, że Przemysław otul swoją polowicę, Ludgardę? I że pomnik Higiel w alejach Marcinkowskiego, ufundo- wany przez Edwarda Raczyński- go, przedstawia jego żonę, Kon- stancję? Albo, że Mickiewicz ba- wiał 10 miesięcy w Wielkopolsce nie odwiedził Poznania? Kiedy koncertował w Poznaniu Fran- cisek Liszt i czy przebywali tutaj inni sławni kompozytorzy? Czy występował tu także Paderewski mający w Poznaniu swą ulicę z tej racji, że imię jego związało się z wybuchem powstania wielkopolskiego 1918 roku? Jakże sztuki wy- stawiała „komedia” Bogusław- skiego, która otrzymała w roku 1894 „nowy, wspaniały gmach” na dzisiejszym placu Młodej Gwardii i jak ten budynek wyglądał? Czy Grolman to był generał pruski, inicjator fortyfikacji, czy też wła- ściel browaru, jak poinformowali ówaj miłośnicy Poznania pewnego chłopca, który zwrócił się do nich o wyjaśnienie.

Skąd wzięli się bambrowie? Ja- ka jest geneza hejnału poznań- skiego i zabawnych koziołków? Czym tłumaczy się istnienie baroku wej figurę św. Jana Nepomucena na Starym Rynku, kiedy według wierzeń tradycyjnych patron czeski strzegł wód i mostów? Co wiado- mo o różnowercach? A co o daw- nych powodziach, epidemiach, o szpitalnictwie, łaźniach, wodocią- gach, murach miejskich, dawnym przemysle i handlu, drukarniach, o historii zwierzyńca, Opery, placu Wolności, dzisiejszego śródmie- scia?

Na wszystkie te pytania i na setki innych z zakresu wiedzy o Poznaniu powinna udzielać jasnej i zwięzłej od- powiedzi ENCYKLOPEDIA POZNAŃSKA. Potrzeba i po- żyteczność takiego ilustrowane- go wydawnictwa (w jednym tustym tomie) może być do- wiedzona postulatami popu- laryzacji naukowej. Dzieło zbioru we powinno powstać przy udzia- le specjalistów poszczególnych dziedzin życia gospodarczego i kulturalnego, nauki i sztuki, dziennikarzy, krajoznawców. Powinno ono zastąpić 300 czy 500 publikacji wyczerpanych i niedostępnych, niezliczone przy- czynki bibliograficzne, stosy czasopism i dzienników, które szperacze wertują dla spraw- dzania i ustalania szczegółów i szczegółików.

Miarą powodzenia, jakie mia- łyby podobna księga podręczna jest sukces monografii Pozna- nia T. Ruszczyńskiej i A. Sław- skiej z roku 1953, wyczerpanej w ciągu paru tygodni, jest su- kces prac Antoniego Dubowskie- go i innych regionalistów, jest dotkliwy brak syntetycznych źródeł informacyjnych, obej- mujących w szerszym zakresie przeszłość i współczesność miasta.

Zanim Warszawa i Kraków zdobęda się na odpowiedniki w stosunku do swoich regionów, pilniejsza bodaj potrzeba jest zaspokojenie braku Encyklope- dii Poznańskiej, gdyż Poznań nie ma i nigdy nie miał żadne- go seryjnego wydawnictwa

(Dokończenie na str. 3)



Plac Rewolucji w Czelabińsku

Fot. (2): CAF

W atmosferze gorących sporów

(Dokończenie ze str. 1)

Październikowej dla rozwoju literatury powszechnej podkreślone zostało w wystąpieniach bułgarskich krytyków i pisarzy.

Obecnie, w szóstym dziesięcioleciu XX wieku, literatura realizmu socjalistycznego jest olbrzymim, szybko się rozwijającym zjawiskiem w dziedzinie sztuki, zachodzącym w różnych swych formach w wielu krajach. Estetyczne zasady realizmu socjalistycznego opracowywali M. Gorki, R. Foxe i H. Fast, L. Aragon, G. Lindsey, J. Amado, J. Becher, T. Pawłow i wielu innych pisarzy i krytyków. W wielu językach istnieje bogata literatura naukowa poświęcona zagadnieniu realizmu socjalistycznego. W ciekawej książce L. Aragona „Literatura radziecka” (1955) przytoczona jest wymowna charakterystyka trzydziestoletniego doświadczenia wielonarodowej literatury radzieckiej o realizmie socjalistycznym. Z całkowitym uzasadnieniem wskazuje Aragon w swej książce także na osiągnięcia literatury radzieckiej w ciągu ostatnich dziesięciu—piętnastu lat. W tych latach stworzono zarówno wspaniałe powieści radzieckie o Wojnie Narodowej, które zdobyły uznanie na całym świecie, jako też takie wybitne utwory poezji radzieckiej, jak „Wasyli Tiorkin”. Cenne nowe utwory stworzyli w tym czasie mistrzowie słowa o światowej sławie — L. Leonow, K. Fiedin; ukazali się nowi utalentowani pisarze, których nazwiska nie były znane do wojny, a teraz przykuwają uwagę szerokiego kręgu czytelników nie tylko w ZSRR, lecz także zagranicą. Tymczasem niektórzy krytycy utrzymywali w toku dyskusji, że literatura radziecka ostatnich lat rzekomo nie stworzyła nic wielkiego i ciekawego, że była całkowicie skrepowana przez kult jednostki.

W skomplikowanym procesie walki o stworzenie nowej sztuki, która się rozwija w krajach demokracji ludowej, biorą udział zarówno sędziwi pisarze, tworzący dzieła pełne siły artystycznej, jako też młodzi, którzy przyszli do literatury w ostatnich latach.

Swe sukcesy literatura realizmu socjalistycznego w znacznym stopniu zawdzięcza stałemu studiowaniu wielkiej spuścizny przeszłości, mistrzostwa pisarzy-realistów XIX — XX wieku. W kształtowaniu się twórczej metody M. Szolochowa, A. Fadijewa, H. Fasta łatwo jest dostrzec rolę L. Tolstoja; w powieści L. Aragona „Komuniści” są cechy, łączące tego pisarza ze sztuką R. Rollanda i A. France’a; w poezji M. Beniuka jest sporo motywów spokrewniających ją z poezją G. Kosbuka. Twórczość W. Broniewskiego i St. K. Neuma na jest ściśle związana z całą europejską kulturą poetycką XX wieku.

Wielcy mistrzowie realizmu krytycznego naszych czasów — R. Martin du Gard, L. Frank, E. Hemingway, B. Shaw, autorzy włoskich powieści socjalnych — uczyli się nie od przed stawicieli dekadentyzmu, ta-

kich, powiedzmy, jak Proust lub Joyce. Gruntu narodowego sięga swymi korzeniami twórczość J. Tuwima i P. Nerudy, chociaż jest ona związana z wielkimi tradycjami innych literatur. Twórcze poszukiwania, nowatorstwo, właściwe każdemu prawdziwemu artyście, wymagają przede wszystkim głębokiej i wszechstronnej znajomości życia, dążenia do znalezienia nowych możliwości stworzenia prawdziwego dzieła sztuki, nie zaś terminatorstwa u pisarzy i poetów, skłonnych do doświadczeń w imię samego tylko doświadczenia.

Ci z uczestników dyskusji, którzy zarzucali krytykom i literaturoznawcom niedocenianie niektórych pisarzy zachodnio-europejskich i amerykańskich XX wieku, mają rację pod tym względem, że zarówno u nas w ZSRR, jako też w krajach demokracji ludowej walka przeciwko literaturze dekadentkiej w ostatnich latach sprowadzała się często do deklaracyjnego jej potępienia bez dokładnej i przekonującej analizy, wymagającej krytycznego przestudiowania tego lub innego pisarza. Zdarzało się, że za „dekadentów” uznawano pisarzy bardzo skomplikowanych, którzy przebyli szlak trudnych poszukiwań twórczych, gdzie obok wielkich udanych dzieł zdarzały się także zrywy i upadki. Etykietkę dekadenta przyklejano pisarzowi lub poecie, który nie mieścił się w dogmatycznym schemacie, niekiedy zastępującym w naszych pracach żywy i skomplikowany obraz procesu literackiego.

Należy wzmocnić i pogłębić walkę przeciwko literaturze dekadentyzmu burżuazyjnego, lecz trzeba także głębiej i gruntowniejszo studiować skomplikowane drogi pisarzy XX wieku.

Liczne sady towarzyszy zagranicznych, szczególnie polskich i czeskich, o literaturze XX wieku, o znaczeniu tak zwanej literatury „modernistycznej” (co często oznacza po prostu rozszerzoną definicję współczesnej literatury krajów kapitalistycznych) świadczą o tym, że literaturoznawcy i krytycy powinni wnieść wielką jasność do historii literatury zachodnio-europejskiej i amerykańskiej XX wieku. W niektórych wystąpieniach literaturoznawcy traktują się jako pewną całość, podczas gdy faktycznie mamy do czynienia z bardzo skomplikowanym procesem, w którym uczestniczą przedstawiciele najprzeróżniejszych kierunków literackich.

Gorące tegoroczne spory wykazały, jak wiele mają zrobić krytycy, literaturoznawcy i specjaliści zagadnień estetyki. U nas oraz w wielu krajach demokracji ludowej słabo się opracowuje teorię realizmu socjalistycznego. Przez długi czas rozwój literaturoznawstwa i estetyki radzieckiej był skrepowany doktrynizmem, nieśmiałością metodologiczną, dogma-

tyzmem, w znacznym stopniu zakazany był scholastyka. Jednakże teraz powstały niezbędne możliwości poważnej pracy tak że w tej dziedzinie naszej nauki.

Krytycy i pisarze krajów demokracji ludowej, którzy pragną w swych wystąpieniach sformułować swe poglądy na te lub inne problemy realizmu socjalistycznego, wypowiedzieli wiele, w najwyższym stopniu cennych uwag, myśli i tez. W dyskusjach poruszano zarówno podstawowe zagadnienia istoty twórczej metody nowej literatury, zrodzonej przez cały bieg przeobrażeń socjalistycznych, jako też wielką liczbę zagadnień drugorzędnych, ale w sumie po siadających istotne znaczenie.

Z radością stwierdzić możemy, że w dyskusjach, które się toczyły ostatnio, szczególnie żywo i szeroko omawiano zagadnienia mistrzostwa artystycznego. Jest to także oznaka wzrostu i zmęczenia, zwrócenie szczególnej uwagi na specyfikę sztuki we wszystkich jej wielkich i małych problemach przyczyni się nie tylko do rozwoju literatury, nie tylko uzbroi nową siłę, które przysięgły do literatury, lecz posunie także naprzód naukę o literaturze, krytykę literacką, pomoże przezwyciężyć dogmatyzm i schematyzm, które często zastępują prawdziwą analizę literacko-krytyczną.

Dyskusje, które się odbyły w roku 1956, dały już no wy materiał dla studiowania problemu specyfiki narodowej metody realizmu socjalistycznego, narodowej swistości literatury socjalistycznej. Jest to bardzo ważne,

albowiem nie można chyba rozpatrywać aktualnych problemów nowej sztuki w oderwaniu od specyficznych właściwości narodowego rozwoju każdego kraju wziętego z osobna.

Materiały, które się nagromadziły w toku omówienia w krajach demokracji ludowej za gadnień realizmu socjalistycznego, wymagają uważnego prze studiowania i uogólnienia. Pomoga one przodującym myślim estetycznym naszych czasów w wysunięciu i rozwiązaniu podstawowych problemów estetyki realizmu socjalistycznego.

Oddziaływanie kultu jednostki, objawy dogmatyzmu, wulgaryzacja i doktrynizm wyrażały się nie tylko w sztuce, lecz w całym życiu. Wyrażnie zdajemy sobie sprawę z tego, że w następstwie wpływu kultu jednostki literatury nasza zrobiła mniej, niż mogła zrobić, i dużo robiła gorzej, niż należało. Nie zamykamy oczu na te braki, usterki i słabości, hamujące rozwój sztuki, lecz wiemy, że nie zmienimy one i nie możemy zmienić istoty realizmu socjalistycznego.

Przed nową sztuką powstają szerokie horyzonty. Tworzy się ją w wielu krajach i wszędzie przyczynia się ona do utrwalenia wielkich idei socjalizmu i ofiarnie służy narodowi.

Ten przegląd wymiany poglądów w sprawie twórczych dyskusji w krajach demokracji ludowej, zakończymy słowami z artykułu M. Pujmanowej:

„Naród pragnie, aby pisarze, jak i wszyscy uczeni ludzie, rzetelnie wykonywali swą pracę, pisali i wydawali dobre sztuki i książki. Takie, które są w stanie oddziaływać na życie.”

I. Bernaszejn,
A. Piotrowska
R. Samarin
(„Literaturnaja Gazieta”)

Grobowiec

40
fa-
ra-
onów

spoczywają największy władcy świata starożytnego. A więc Amosis I (1580—1550 p. n. e.), który wygnał barbarzyńskiego „króla pasterzy” Hyksosa. Uczeń z wygnaniem tym wiąże wyjęcie Żydów z Egiptu. Tu od należono mumie Thutmose III (1501—1477 p. n. e.) i Ramzesa II (1292—1225 p. n. e.) zwanego Wielkim. Na jego dworze miał się wychowywać Mojżesz, prawodawca narodu żydowskiego.

Odkrycie grobowca wywołało w świecie naukowym zrozumiałe zainteresowanie, gdyż historia nie zna dziejów panowania większości władców starożytnego Egiptu. Odkryty grobowiec został ostatnio sfilmony. (fh)

W Niemczech ukazała się książka egiptologa C. W. Cerama pt. „Bogowie, grabarze i uczeni” opisyująca sensacyjne odkrycie zbiorowiska grobowca 40 faraonów egipskich w maszywie skalnym pomiędzy Doliną Królów a Del el Bari. Odkrycia dokonał konserwator Muzeum Archeologicznego w Kairze E. Brusch-Bej.

O grobowcu tym wśród ludu egipskiego krążyły od wieków legendy, lecz nikt nie wiedział, jakie prowadzi do niego wejście. Po długich i żmudnych poszukiwaniach konserwator odnalazł zamaskowane wejście. Grobowiec położony jest na głębokości 11 metrów pod ziemią i przedstawia długi korytarz, w którym obok siebie położonych jest w sarkofagach lub bez 40 mumii władców Egiptu. Każda mumia ma napis, pozwalający odczytać imię i wiek panowania danego króla Egiptu. Tu

Złoty Budda

Nie lada sensację przeżywali ostatnio mieszkańcy stolicy Syjamu — Bangkoku. W jednej z tamtejszych świątyń znajduje się olbrzymich rozmiarów posąg Buddy. W związku z pracami renowacyjnymi koniecznym było przeniesienie posągu świętego meża w inne miejsce. Wskutek nieostrożnego transportu odłupano część powierzchni. Okazało się, że poza cienką powłoką warstwą miedzi cały 5-tonowy posąg wykonany jest ze szczerzego złota. Wyobraźcie sobie zawieszono młyny młekszych zdiejejszków — świątynie buddyjskie nie są przecież zamykane i pilnowane. Obecnie przy owym posagu Budda zaciągnięto straż — aby broni Budda — nikt nie odważył się w samotności oddawać cześć złotemu świętemu. (A. Br.)

Janusz Meissner

Fragment powieści
„Żądło Genowefy”
Iskry, Warszawa 1956 r.

Niezapominajki

Żółta bryczka w parę koni przyjechała dwóch inżynierów z Państwowych Zakładów Lotniczych i wojskowy mechanik. Przyjechali z samego rana, ledwieśmy zdążyli rozłożyć biwak na tym folwarku pod Włodawą. Trafili jakoś, choć folwarczek siedział w lasach, daleko od szosy, ukryty przed ludzkim okiem i przed nie-mieckimi lotnikami, którzy hulały już na dobre nad całą Polską i strzelali nawet do pastuchów i do krów po łąkach, a bombardowali nawet pojedyncze dwory wiejskie i wsie.

Więc ci inżynierowie przyjechali i Zygmunt zaraz mnie obudził, żebym tam do nich poszedł. Skłamałem, że Państwowe Zakłady Lotnicze i przybyszów, bo mi się spać chciało po całonocnej jeździe za kierownicą samochodu. Ale nie miałem racji, bo inżynierowie szukali pilota.

— Pilota? Po co? — zapytałem głupio.

— Oczywiście po to, żeby latać.

Od razu mi senność przeszła. I złość także. Zwłaszcza gdy się dowiedziałem, że potrzebny jest pilot do P-11 i że ta maszyna ma nowy silnik, i że jest uzbrojona, i że amunicji mają do nagłej krwi.

— Gdzie jest takie cudo? — zapytałem, jeszcze trochę niedowierzając.

Okazało się, że zaledwie o parę kilometrów, tuż przy szosie, w szczerym polu albo raczej — w szczerzej polanie między lasami. Prócz niej są tam dwie łącznikówki RWD-8 z pilotami rezerwy i właśnie trzeba ich poprowadzić do Za-leszczyk.

Nie jest to bardzo wygodna towarzyska RWD dla „jedenastki”: tamta ma szybkość 120, ta — ponad 300 kilometrów na godzinę. Ale — myślałem — niech no ja tych bubków odprowadzę, to już potem sam się przyczępię do jakiejś myśliwskiej eskadry i wtedy...

Pojechałem więc żółtą bryczką z inżynierami, żegnany przez ziewającego Zygmunta, który był kwaśny o to, że ledwieśmy się znaleźli, a już wyrwam i zostawiam go na pastwę losu i komendanta bazy.

Dzień był suchy, słoneczny, gorący jak te wszystkie dni wrześniowe, które się toczyły nad Polską razem ze słońcem, przez dymy pożarów i kurz marszów, w takt łomotu bomb i działowego ognia.

Słychać było z daleka ów głuchy łomot, a niebo czyste i mlecznoniebieskie mrucało znów ponurym od interferencji warkotem niemieckich bombowców. Las dyszał żywica, nieruchomy, czarny w górze, złoty i rdzawo ciekawym światłem pośrodku, dołem skłóścił zielony, płowy, brązowany. Tylko tu i ówdzie — jak pionowa krecha pociągnięta kładą przez tablicę — bieliła się rozczochrana brzoza.

Bryczka turkotała po szosie, kłapały metalicznie a gęsto cztery pary podków, parobek siedzący na koźle pomrukiwał coś do siebie czy do koni i cmił

śmierdzącego papierosa, inżynierzy milczeli, rozglądając się po szerokim pasie nieba między parawanami lasu, mnie zaś zaczynała z powrotem ogarniać senność.

Ktoś spytał, czy mam mapę. Nie miałem, ale przygotowałem był sobie jakiś taki szkic na swistku papieru. Powiedziałem, że mam. Skreśliłem w boczną drogę na lewo. Objął nas cień. Bryczka podskakiwała na korzeniach, to znów piasek skwierczał pod kołami i sypał się z żelaznych obręczy sucho szeszeląc. Potem, za zakrętem, szeregi drzew od-

panienka i niezręcznie wyjął, że jest szczęśliwy, iż poleci pod moim dowództwem.

Wzruszyłem ramionami: Także mi lot! — a on się jeszcze bardziej zmieszał.

Podporucznik już siedział w swojej maszynie i niecierpliwie spoglądał ku nam.

Zawołałem go z powrotem:

— Co się panu tak śpieszy? Mapę pan ma?

Żaden z nich mapy nie miał i żaden nie znał drogi, więc kazałem kapralowi



Rys.: Ludomir Kapezyński

łożył się prostą linią na prawo i pełna słońca zielona polana wystąpiła nagle przed same oczy, jak głęboka scena w teatrze zha rozsuwającej się kurtyny. Z boku, schowane kadłubami pod niskie gałęzie kaliny, stały dwie zgarbione RWD i wypięta piersią naprzód „jedenastka”.

Poszedłem obejrzeć teren do startu. Był dość równy, choć kiedys szły tu w poprzek żłobki uprządnego pola, teraz ledwo widoczne pod trawą. U przeciwnego końca pod lasem biegł wilgotny rów pełen niezapominajek. Pachniało tam mietą i roje motyli unosiły się nad kwiatami.

Wróciłem, plosząc zgraje koników polnych, które tryskały mi spod nóg i zapadały w łąkę.

Przywitałem się z tymi dwoma pilotami rezerwy. Obaj mnie znali, ale ja nie pamiętałem ich nazwisk. Jeden był starszy, podporucznik, pilot pewnie jeszcze z poprzedniej wojny. Zauważyłem, że trochę kuleje. Żołnierski mundur z krzywo przyszytymi gwiazdkami wisiał na nim jak na dragu. Włosy miał dawno nie strzyżone i w ogóle wyglądał jak strach na wróble.

Drugi, młodzieńki chłopak, może osiemnasto- lub dziewiętnastoletni — chyba świeżo wyszkolony w jakimś aeroklubie — kapral. Zaczernił się jak

przerysować mój szkic, a potem dałem go temu drugiemu i powiedziałem im, jaki jest kurs. Sam zostałem bez szkicu, ale pamiętałem go dokładnie.

Umówiliśmy się, że oni wystartują razem, przede mną, a ja ich potem dogonię. W drodze mają lecieć według kursu busoli możliwie nisko, ja będę się kręcił między nimi wyżej.

— W razie czego wyrwyjcie nad samą ziemią, nie oglądając się na mnie, bo i tak nie byście mi pomóc nie mogli — dodałem na zakończenie.

Mechanik, starszy podoficer, krępy i krępki, o czerwoną, zarosniętą ostrą ryżową szczeciną twarzy, już kręcił śmigło przy maszynie podporucznika. Śpieszył się. Widać było, że chciał z tym skończyć i wynieść się stąd jak najprędzej. Przerzucał śmigło, jakby ze złością, wprawdzie i szybko przez kompresję i chwytając je, zanim następna zdążyła je odrzucić: raz, dwa, raz, dwa...

W ciszy słychać było uderzenia gładkiej drewnianej krawędzi o jego muskularną dłoń, lekki szcęk zaworów i ciche westchnienia tłoków. Stał rozkraczony przed silnikiem, nieco w prawo i zrywał wyciągniętą ramię krótkimi szarpnięciami całego tułowia, podczas gdy podporucznik gramolił się do gondoli i zapinał pasy.

— Mały gaz! — warknął nagle, nie przestając kręcić.

„Romeo i Julia” na scenie Teatru Pekńskiego



Uczestnicy kursu dla aktorów chińskich, zorganizowanego przez Centralny Instytut Teatralny wystawili jako jedną z prac egzaminacyjnych sztukę Szekspira „Romeo i Julia”.

Na zdjęciu: w roli Julii znana u nas hohaterka filmu „Dziwczynna o białych włosach” — Tien Hua. W roli Romea — Czi Czi-min. FOT — CAF

książkowego, poświęconego dziejom miasta, jak Warszawa w postaci wydawnictw Towarzystwa Miłośników Historii lub Kraków w formie Rocznika Krakowskiego, obejmującego przeszło 30 pokaźnych tomów i Biblioteki Krakowskiej, liczącej przeszło 100 tomów, zorganizowanych wzorowo w okresie powstania. Śmiało zestawiać można stolicę Wielkopolski z wymienionymi miastami stołecznymi... pod względem przywiązania mieszkańców do swoich regionów. Nie znajduje się bowiem gdzie indziej tak mnogich rzesz miłośników swych miast jak w tych trzech ośrodkach, tylu zakochanych w miejscowych pamiątkach, ulu-

bionych zabytkach, arteriach i zakątkach. Wiadomo, że w prasie poznańskiej — w porównaniu z Warszawą i Krakowem — zdarza się o wiele mniej ogłoszeń na temat zamiany mieszkań bo szerszy ogół tutejszych mieszkańców nie zamieniłby „za nic w świecie” posiadanych mieszkań na jakiegokolwiek inny... Tak są jednocześnie przywiązani do swoich dzielnic, skwerów, parków, działek i ogródków balkonów i firanek, bez których nie masz ołna w Poznaniu...

Niestety, gorzej jest u nas wobec tamtych grodów z kulturowaniem znajomości dziejów miasta. Ciekawość na tym punkcie, owszem istnieje w poważnym zasięgu, lecz nie ma popularyzacji i dostatecznych środków pomocniczych ku jej zapokojaniu.

Kto powinien zabrać się do zorganizowania Encyklopedii Poznańskiej? Ruchliwie Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w razie uzyskania specjalnego poparcia władz terenowych i centralnych. Nowopowstałe wydawnictwo poznańskie mające przed sobą więcej odpowiedzialnej roboty społeczno-oświatowej, niż samo dotychczas pizypuszcza? A może Instytut Zachodni? Nasi leźnicy regionalistyczni z amatorsztwa wesół z naukowcami?

Poważna firma edytorska mogłaby oprzeć zdobycie środków częściowo na subskrypcji.

Nie trzeba z tym zbyt długo zwlekać, boć przekazać by warto najbliższemu pokoleniu jeszcze drugą księgę bliźniaczą: ENCYKLOPEDIĘ WIELKOPOLSKĄ, obejmującą „wszystkie” rzeczy wielkopolskie poza Poznaniem.

Antoni Trepieński

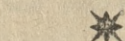
Na zakręcie

Każdemu, kto bliżej interesuje się sztuką filmową, zapewne nie są obce dwa wielkie nazwiska — Eisenstein i Pudowkin. Nazwiska te były wymieniane z okazji niemal każdego festiwalu filmów radzieckich. Ale dopiero w ostatnich latach, dzięki działalności klubów filmowych, wielu widzów zetknęło się z dziełami tych wybitnych twórców. „Matka” czy „Pancernik Potiomkin” nie były znane przede wszystkim młodszemu pokoleniu, które w latach przedwojennych miało inne, bardziej odpowiednie do swego wieku, zainteresowania. Toteż większość widzów przyjmowała te nazwiska raczej „na wiarę” — a również teraz filmy tak zwane radzieckiej klasyki są wyświetlane stanowczo zbyt rzadko.

Klasyków — czy będzie to Dante, czy Beethoven — traktuje się na ogół jako postacie znane i szacowane, ale — nieco nudne. Zwróćmy się X Muza, aczkolwiek z muz wszystkich najmłodszą, rozwijającą się bardzo szybko i wiele jej uroków sprzed lat dwudziestu pokrywają dziś niejedna zmarszczka. Z latami staliśmy się bardziej wymagający i jacyś — bo ja wiem — bardziej nerwowi. To, co wzruszało jeszcze dziesięć lat temu — dziś często wyda się naiwne i nieporadne. Surowa miara czasu nie oszczędziła nawet najwybitniejszych indywidualności — nawet u Chapli-

Dekoracja teatralna? Budownictwo na Marsie? — Ani jedno, ani drugie. Po prostu: taras w stylu Kon-Tiki, zbudowany na Równie Francuskiej, przy ulicy prowadzącej do Bracco. Czarna kawa, piła na krawędzi kilkunastu dziesięciometrowej przepaści smakuje lepiej.

Fot. — CAF



na, obok rzeczy genialnych, znajdziemy spore nawet fragmenty mocno zwietrzałe. Może dlatego, że film rozwijał się — jak już wspomnieliśmy — szybko i gwałtowniej niż inne „starsze” dziedziny sztuki, a również dlatego, że żadna ze sztuk nie jest tak bardzo uzależniona od techniki. Współczesny pisarz tworzy swą powieść prawie tak samo, jak Homer pisał swą „Odyseę” — film z każdym niemal rokiem wzbogaca się o techniczne nowinki.

O tym, oglądając dzieła klasyków, trzeba stale pamiętać. Trzeba pamiętać również wtedy, kiedy mówimy o „Matce”, „Żniwach”, czy „Potiomkinie”.

Ale czy to znaczy, że dla nas, żyjących w erze barwy i szerokiego ekranu, dzieła radzieckiej klasyki mają wyłącznie wartość historyczną, wartość muzealnych zabytków?

Wydaje mi się, że choćby obecny Festiwal Filmów Radzie-

kich świadczy o czymś zupełnie odwrotnym. Nie jest tajemnicą, że sytuacja w kinematografii radzieckiej na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat nie wyglądała najlepiej. Jeszcze przed naszą odwilżą, przy okazji wielkiej dyskusji o dramaturgii — filmowcy radzieccy poddali gruntownej i krytycznej rewizji zasady, na których opierała się sztuka filmowa Związku Radzieckiego. Dziś wiemy, że przyczyny skostnienia kinematografii radzieckiej związane były z ogólną sytuacją polityczną, w której sztuce często wyznaczano pośrednią rolę ilustratora ogólnych tez, wiązano ją w sztywne, schematyczne ramy i odmawiano w praktyce prawa do mówienia własnym, filmowym językiem prawd nowych i nie przedyskutowanych. Pamiętamy filmy, opiewające sztucznie rozdeptane mity, związane z osobą Stalina.

Materiały XX Zjazdu stanowiły również dla radzieckich filmowców wielki wstrząs i zasadniczo uzupełniły dyskusję o dramaturgii, z którą zresztą ściśle się wiązały. Filmowcy radzieccy wysunęli hasło zbliżenia twórczości filmowej do życia i spraw zwykłych ludzi, hasło odnowienia także formy.

Oczywiście — hasła te zwracały uwagę również na wielkie osiągnięcia radzieckich klasyków, na wielkie możliwości korystania z ich dzieł. Rzecz jasna, że nowe filmy nie powstają nazajutrz po sformułowaniu nowych hasła. Niemniej w zestawie nowych filmów obecnego festiwalu można dostrzec kiłki nowego, powstałe na zakręcie drogi, na którą wstąpili radzieccy twórcy.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

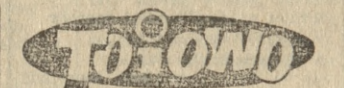
Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

Myślę tutaj przede wszystkim o „Matce”, o nowej adaptacji wielkiej powieści Gorkiego. Są tam bezspornie fragmenty przepiękne, powierzchniami patosem. Są dzieła matki na tle wschodzącego słońca — metafory dopuszczalne w literaturze, na ekranie natomiast przypominające kolorowane ilustracje. Ale jest w tym filmie jakiś niepokój w montażu i rysowaniu bohaterów — niepokój twórcy, pełen poszukiwań. Jest dążność do ukazania przeżyć bohaterów poprzez obraz, dążność do zwrócenia uwagi na ich wewnętrzny świat, na ich emocjonalność.

wał się przeciw utartym kanonom. Toteż młodzi ludzie filmu, ci, którzy stanęli już czy też w najbliższych latach staną przy kamerze filmowej — często spierają się z profesorami, którzy niejednokrotnie osiedli na łatwych laurach. Spierają się nie o treść ideową, lecz właśnie o to, w czym wiążą drogi odnowy radzieckiego filmu — o sprawy warsztatu, o rozszerzenie i wzbogacenie form, o język, o sprawy eksperymentu”.

Dzieła sztuki nie spadają z nieba i od razu — także na ekran. To, co było złe — zostało w teorii odrzucone. Filmowcy radzieccy przystępują — korzystając z szerokiej opieki — do formowania nowego kształtu sztuki filmowej w praktyce.

Janusz BINIEK



Amerykański profesor astronomii W. A. Baum, dokonując na Mount - Palomar (USA) obserwacji za pomocą olbrzymiego teleskopu oświadczył, że niektóre ciała znajdujące się poza strefą naszej galaktyki (zbiór gwiazd) powiększają się bezustannie z szybkością 120 tysięcy km na sekundę.

Pewien sędzia londyński określił jako „chuligana szczególnego gatunku” oskarżonego Lewisa, skazując go za wrzucenie do zagrody krokodylowej w zwierzyńcu londyńskim bomby izawłowej. Lewis wyrażając skrucie tłumaczył się, że zamierzał przekonać się naocznie, jak to jest naprawdę z owymi... krokodylowymi izawłami?

Uczni ornitologów twierdzą, że udało im się rozszyfrować tajemnicę przedziwnej orientacji ptaków. Według nich skrzydlatci zęglarze szybują przez morza i kontynenty znajdują właściwy kierunek stosownie do położenia słońca.

Dawne tradycje obowiązujące w Syjamie nakazują nosić szaty kolorowe i to w każdym dniu tygodnia w innej barwie. Zwyczaj ten przeżył nawet niektóre gazety, ukazując się bowiem w różnych kolorach w zależności od dnia tygodnia.

21 detektywów zaczęło strzelać do złodzieja, na którego urządzono zasadzkę w pewnym lokalu, w amerykańskim stanie Wirginia. Złodzieja uszko bez szwanku, mimo gęstego ognia. Rezultat: wszyscy stanowią funkcjonariusze policyjni przedzą specjalne kursy celnego strzelania.

Amerikanin James Miller jako specjalista pirotechnik wzywany był podczas ostatniej wojny przez jednostki USA do otwierania kas pancernych Hitlera i Göringera; ostatnio przychwycono go w Filadelfii podczas otwierania kasy banku municypalnego w celu kraśnięcia.

Rozmawiałem niedawno ze znanym krytykiem, który w czasie pobytu w ZSRR niejedną godzinę przedyskutował z filmowcami. „Wierzę przede wszystkim w młodych — mówił mi. — Tam szumi od dyskusji i poszukiwań. Jest odwiecznym przywilejem młodzieży buntować się przeciw utartym kanonom. Toteż młodzi ludzie filmu, ci, którzy stanęli już czy też w najbliższych latach staną przy kamerze filmowej — często spierają się z profesorami, którzy niejednokrotnie osiedli na łatwych laurach. Spierają się nie o treść ideową, lecz właśnie o to, w czym wiążą drogi odnowy radzieckiego filmu — o sprawy warsztatu, o rozszerzenie i wzbogacenie form, o język, o sprawy eksperymentu”.

Dzieła sztuki nie spadają z nieba i od razu — także na ekran. To, co było złe — zostało w teorii odrzucone. Filmowcy radzieccy przystępują — korzystając z szerokiej opieki — do formowania nowego kształtu sztuki filmowej w praktyce.

Janusz BINIEK

TO-ONO

Amerykański profesor astronomii W. A. Baum, dokonując na Mount - Palomar (USA) obserwacji za pomocą olbrzymiego teleskopu oświadczył, że niektóre ciała znajdujące się poza strefą naszej galaktyki (zbiór gwiazd) powiększają się bezustannie z szybkością 120 tysięcy km na sekundę.

Pewien sędzia londyński określił jako „chuligana szczególnego gatunku” oskarżonego Lewisa, skazując go za wrzucenie do zagrody krokodylowej w zwierzyńcu londyńskim bomby izawłowej. Lewis wyrażając skrucie tłumaczył się, że zamierzał przekonać się naocznie, jak to jest naprawdę z owymi... krokodylowymi izawłami?

„Pisma Wybrane Juliana Bruna”

W dwóch tomach i trzech częściach. Tom I, str. 240, Tom II, część I, str. 412, Tom II, część II, str. 212. Cena — 35,70 zł. Książka i Wiedza — 1956 r.

Tom pierwszy zawiera prace J. Bruna, napisane w latach 1937—1940 i dotychczas nie publikowane. Materiały te stanowią część nieukończonych, dużej pracy naukowej w kwestii narodowej. Tom II zawiera około 60 pozycji — przedruków z teoretycznych organów KPP w latach 1929—1938. W artykułach tych Julian Brun porusza szeroki wachlarz zagadnień międzynarodowego ruchu rewolucyjnego i walk klasowych w Polsce. Dużo miejsca poświęca problematyce frontu ludowego w obronie swobód demokratycznych i niepodległości narodu polskiego, przeciw wojnie, w obronie ZSRR, zagadnieniom ruchu narodowo-wyzwoleńczego na Ukrainie i Białorusi zachodniej, rewolucyjnej walce republikańskiej Hiszpanii.

— Mały gaz — odpowiedział podporucznik przez nos.

Benzyna kapiała spod maski. Sierżant po raz ostatni rzucił śmigłem i odstąpił dwa kroki w tył.

— Wolny!

— Wolny — twarz pilota ukazała się zza odwietrznika i znikła. Zachrobiał rozrusznik. Jedna, dwie, trzy sekundy... Śmigło zawało się, skoczyło z błuzgiem błękitnego dymu: silnik zagdakał.

Mechanik skinął głową:

— No, przecież! — i podszedł do drugiej maszyny. Różowy kapral z aeroklubu siedział wysoko na zwiniętym spadochronie w cierpliwym oczekiwaniu.

— Gdzie się pan szkolił? — spytał. Spojrzał na mnie zdziwiony i zarumienił się.

— W Krakowie, panie kapitanie. Przecież pan... przecież ja... Widywałem pana codziennie i...

— Aha, pamiętam — skłamałem. — Dużo pan wylatał godzin w tej kampanii?

Powiedział, że tylko sześć, i to na RWD.

— Żeby tak mieć na niej karabin maszynowy! — westchnął.

— Dużo by pan zrobił tym karabinem — mruknąłem.

— Zawsze inaczej by się leciało — odrzekł nieśmiało. Można by się było bić...

— Na RWD — przeciw Heinklom i Messerschmittom — poddałem ironicznie. — Pan myśli, że wystarczy mieć karabin maszynowy, żeby zestrzelić Niemca? Podejdź panu pod celownik i zaczeka, co? Niech pan lepiej uważa, że by pana nie podstrzeliła nasza artyleria z ziemi.

— Wolny! — zawołał sierżant.

— Wolny! — odpowiedział chłopak.

Silnik ruszył. Nachyliłem się nad gondolą i powiedziałem jeszcze:

— Zaczekajcie, aż dam znak.

Skinął głową, a ja wzięłem pod ramię mechanika i odszedłem do „jedenastki”, przy której stali inżynierowie. Jeden z nich podał mi spadochron. Drugi — licho wie po co — przydzwigał z pobliskiego sagu i podłożył pod koła dwa sosnowe polana.

— Do próby silnika! — odskrzyknął na mój protestujący gest.

Silnik już pracował. Miałem hamulec i podkładanie polan było zupełnie zbędne. Zagrzebałem motor na wolnych obrotach, po czym dałem pełny gaz.

Niemal w tej samej chwili mechanik zamachał rękami i wskazał wyciągniętym ramieniem na niebo. Wszyscy trzej coś krzykali, czego oczywiście nie mogłem dosłyszeć. Obejrzałem się z trudem. Nad polana wysoko w słońcu płynęły trzy dziewiątki srebrzystych bombowców, ledwie widoczne w mlecznym błękitcie.

Zmniejszyłem obroty i czekałem, aż przejdą. Potem dałem znak obu pilotom, żeby podkotali do startu.

Wysunęli się z krzaków Kapral zatrzymał swoją maszynę tuż za drogą. u skraju polany, tak jak kazałem, ale porucznik kłotał dalej.

— Po jaką cholere?! — krzyknąłem głośno, wskazując go inżynierem. — Zatrzymajcie go!

Jeden z nich — kapral — wskazał na niego ręką i powiedział: — Zatrzymajcie go!

— Zatrzymajcie go!

— Zatrzymajcie go!

— Zatrzymajcie go!

— Zatrzymajcie go!

— Zatrzymajcie go!

PAWŁO GLAZOWOJ

współczesny kijowski satyryk,
współpracownik
tygodnika satyrycznego „Pereć”



Na naradzie wojewódzkiej
Nieustanna gadanina,
Aż na koniec sam Gadula
Przemówienie rozpoczyna.

Smiało, ujawniając braki,
Gromkie obietnice daje:
„Wyrównamy niedobory!”
„Pomnożymy urodzaje!”

Co nagadał, popił wodą,
Zachrypił po niedługiej chwili.
„Przyklaskiwał jego słowom
Zachwycony Głęda Filip.

Do powiatu swego wrócił
I tu gadać nie przestaje:
„Wyrównamy niedobory!”
„Pomnożymy urodzaje!”

Mnóstwo błędów i pomyłek
Smiało wytknął, mieląc słowa,
I bez przerwy język strzępiąc,
Przez godzinę nim pytiował,

Myślał: „Moje wystąpienie
Dla powiatu wstrząsem będzie!
Zachwycony Jan Bajdura
Przyklaskiwał gromko Głędzie.

A gdy wrócił do gromady
Wprost z narady powiatowej,
Zwołał wszystkich i przemówił,
W górę zadzierając głowę.

Wszelkie błędy skrytykował,
Grzmiał jak nigdy do tej pory:
„Pomnożymy urodzaje!”
„Wyrównamy niedobory!”

Nawet najdrażliwszej sprawy
Nie zataił zagniewany,
A podwładnym swym
[nie szczędził]

Słów krytyki i nagany.
...Płyną dni. I sprawozdania.
Tylko w aktach je umieszczać.
A Gadula oczekuje
O wyczynach pięknych wieści.

A wraz z nim, złożysz ręce,
O cudownych marzą płonach
Głędy, co w powiatach siedzą
I Bajdury z różnych gromad.

Ale myślę, że pożytku
Nie przyniosą urodzajom
Ci, co ze zjazdowych trybun
Pieją — po czym zasypiają.

Przełożył Jerzy FICOWSKI

Według Dychawicznego i Słobódskoja

opracował Jerzy Jurandot

Człowiek za burtą

B — Dzień dobry, cześć!
A — Dzień dobry.
B — Ładna dziś mamy pogodę,
co?

A — (nie odrywając wzroku od
powierzchni morza). Ładna.

B — Ale fala dość duża.

A — (jak wyżej). Duża.

B — Chociaż jak na ten wiatr, to
nawet nie taka duża.

A — Nieduża (patrzy na morze).

B — (przygląda mu się uważnie).
Co się z wami stało? Jacyś dziwni
jesteście dzisiaj...

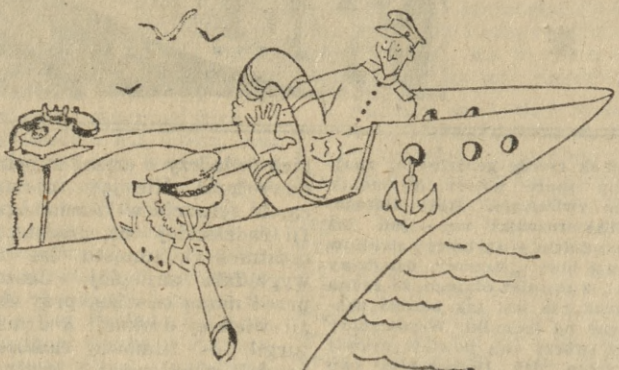
A — A może on ustanawia re-
kord pływacki? Też możliwe.

B — No, to dlaczego ciągle idzie
pod wodę?

A — Kto go tam wie. Może taki
styl.

B — Psiakrew, spuszczaście czym
przedzie szalupę! Ten człowiek to-
nie!

A — Kiedy właśnie nie jestem pe-
wien.



Rys. Ludomir Kapczyński

A — Ja? Nie, skądże!

B — Czego się tak wpatrujecie
w wodę? Wpadło wam co, czy jak?

A — (patrząc w wodę). Wpadło.

B — Proszę...?

A — (odwrócił się nareszcie do
niego, namyśla się chwilę). No, do-
brze, powiem wam. Było nie było...

Otóż, widzicie, sytuacja jest dość
kłopotliwa. Mianowano mnie dziś
kierownikiem działu ratowania to-
nących, a tu jak na złość — czło-
wiek poszedł pod wodę i jakoś się
nie wynurza.

B — (przerazony). Dawno...?

A — Jeszcze z rana.

B — (j. w.). To przecież on już
dawno utonął!

A — Nie, z rana mnie mianowa-
li. A ten poszedł pod wodę niedaw-
no. O, o... Patrzcie! Tam... Znowu
się wynurzył...

B — Gdzie, gdzie...? O jest, wi-
dzę!

A — A, widzicie.

B — Przedzie!

A — Co przedzie?

B — Koło... Szalupę... Czy ja
wiem?... Przecież trzeba go rato-
wać.

A — Dlaczego tak uważacie?

B — No, jak to! Przecież to-
nie... Sami mówicie...

A — Ba, gdyby był pewien...
Ale to tylko domniemanie. Hipote-
za, można powiedzieć.

B — Jak to...?

B — To trudno, wyciągnijcie go
na wszelki wypadek.

A — Ho, ho, naiwniak z was...
Na wszelki wypadek... Czy wiecie
za co mnie zdjęli z kierownictwa
basenu? Ja tam właśnie na wszelki
wypadek wyciągałem pływaków.

Zeby wody nie mącił. Ktoś nara-
bił intrzy i usunął mnie za sabo-
towanie rekordów sportowych.

Nie, nie ma głupich! Może on też
rekordzista, ten tam?... Jego wy-
ciągnę — siebie utopił. O... znowu
się pokazał...

B — Rzucę mu chociaż koło ra-
tunkowe! (Chwyta koło).

A — Stać! (Odbiera mu koło i za-
wiesza na miejsce). Nie ruszajcie
koła. Ja podpisywałem w magazy-
nie odbiór. Facet odpłynął z kołem,
a ja będę za niego odpowiadał.

B — Do licha... (patrzy na mo-
rze). Znowu się wynurzył...

A — (patrzy obojętnie). Aha.

B — (wybuch). I co zamierzacie
robić? Będziecie tu stali i gapili
się, aż utonie...!

A — A nie, tak też nie można.
Najlepiej chyba naradzić się.

B — Z kim...?

A — Z kierownictwem, oczywi-
ście. Kierownictwo niech zdecyduje
(podnosi słuchawkę telefonu).

B — (patrzy przez chwilę, mach-
nął ręką, wybiega).

A — Centrala? (Centrala). To ja.
Połączcie mnie, proszę, z dyżurnym
oficerem. Czy to dyżurny ofi-
cer? Słuchajcie, wyłoniło się pew-
ne zagadnienie. Zażośmy, że tonie
człowiek. To znaczy: konkretnie
nie stwierdzono, że tonie, ale ist-
nieje możliwość... Co? — No, może
tonie, a może tylko uczy się nur-
kować... Z daleka trudno przesą-
dzić. — Tak. — Wier, jakie jest wa-
sze zdanie: Ratować czy nie rato-
wać? — Ratować? Rozumiem. (Od-
kłada słuchawkę). Nie wolno rato-
wać. Jeżeli dyżurny mówi: Rato-
wać, to znaczy, że kapitan z miej-
sca decyduje: Nie trzeba było. I
kto się na końcu okaże winny? Ja.
(Podchodzi do burty, patrzy na mo-
rze, wraca). Zresztą — upewnijmy
się. (Zdejmuje słuchawkę). — Cen-
trala. Połączcie mnie, proszę, z ka-
pitanem. Przepraszam, że znowu

W dekoracji przedstawia pokład okrętu, w głębi
morze. Obok luku — telefon. Na rufie stoi „A”
i zadowolony patrzy na morze. Wchodzi „B”.

satygguje. Obywatelu kapitanie, to
ja... Co? Dlaczego nie zainventary-
zowałem sprzętu ratowniczego? Cza-
su nie było. Pełne ręce roboty, u-
ważacie. To jeden tonie, to drugi,
co chwila od pracy odrywają. A
propos... Chciałem się was pora-
dzić. Dajmy na to: Tonie czło-
wiek... No, gwarantować, że to-
nie, nie można. Widzialność słaba...
Więc jaka by była w takim wypad-
ku wasza decyzja? Dyżurny każe
ratować, a wy? — Słucham? — Ra-
tować? Wy też radzicie ratować?
Jasne. (Odkłada słuchawkę). Jasne,
że nie wolno ratować. Zmówili się,
zeby mnie zgubić. Uratujesz, a po-
tem powiedzą: karygodna panika.
Zauważ, że nie zażądałem polecenia
na piśmie. (Podchodzi do burty,
wpatruje się w morze). Nie ma go.
Znowu poszedł pod wodę. Coraz
częściej idzie na dół i coraz rza-
dziej się wynurza. Zdaje się, że
mimo wszystko, trzeba go rato-
wać... Ech, było nie było! (Zdecy-
dowanym ruchem zdejmuję mary-
narkę, staje, waha się). Poproszę
o decyzję na piśmie. (Podnosi słuch-
awkę). — Obywatel kapitan? To
znowu ja. Jeszcze raz w sprawie te-
go kandydata na topielca. Czy nie
moglibyście mi dać decyzji ratowa-
nia na piśmie? Co? Dokład mam
iść...? Przerwali... (Odkłada słuch-
awkę). Z góry wiedziałem, że
odeśle do wyższej instancji... Ale
do jakiej, nie dowiedziałem się.
Ech!... (podnosi słuchawkę).
— Czy to obywatel kapitan? To
jeszcze raz, ja. Wybaczone, małe-
kie wyjaśnienie w sprawie udzie-
lonej mi instrukcji. Otóż, powie-
dzieliście mi: „Idźcie do...”. Ale do
kąd mianowicie mam iść? Z waszej
wypowiedzi nie zrozumiałem... Do-
kład...? (Ścisnąwszy słuchawkę w
rękę, wiesza ją ostrożnie na wideł-
kach). No, patrzcie... Inteligentny
człowiek... I do tego jeszcze odpo-
wiedział na pytanie... (Podchodzi
do burty, patrzy w morze). Nie po-
kazuje się... Ani śladu... I co dalej?
Ech, skomplikowana sprawa!

B — (wchodzi). Już.

A — Co mianowicie: już? Wyr-
żajcie się jasniej.

B — Utonął.

A — Utonął?

B — Utonął... A wyglądało, że u-
stanawia rekord... Taki symulant.

A — (zdenierował się). Drogi
mój, on przecież nie może mieć
do mnie żadnej pretensji! Przecież
jego sprawę załatwiłem dostatecz-
nie, operatywnie! To on się pospie-
szył...

B — No, już, dobrze, nie dener-
wujcie się. Zażartowałem. Już go
wyciągnęli.

A — Wyciągnęli...? Kto?

B — No... właściwie to ja.

A — Wy...? W jaki sposób?

B — Zwyczajnie... Skoczyłem do
wody i wyciągnąłem.

A — Do wody? Skoczyliście?! I
nie uzgadniałście tego z nikim? Or-
zeł. Po prostu orzeł... Wyrzucę
wam wdzięczność w rozkazie dzien-
nym.

B — Dziękuję (chce odejść).

A — Nie! Raczej oddam pod sąd!
Jak wyście śmieli na własną rękę
i to bez uprawnień? Żeby mi na
drugą raz nie podobnego się nie po-
wtrzyło.

B — (zdejmuje słuchawkę). — Cen-
trala. Połączcie mnie, proszę, z ka-
pitanem. Przepraszam, że znowu

W dekoracji przedstawia pokład okrętu, w głębi
morze. Obok luku — telefon. Na rufie stoi „A”
i zadowolony patrzy na morze. Wchodzi „B”.

satygguje. Obywatelu kapitanie, to
ja... Co? Dlaczego nie zainventary-
zowałem sprzętu ratowniczego? Cza-
su nie było. Pełne ręce roboty, u-
ważacie. To jeden tonie, to drugi,
co chwila od pracy odrywają. A
propos... Chciałem się was pora-
dzić. Dajmy na to: Tonie czło-
wiek... No, gwarantować, że to-
nie, nie można. Widzialność słaba...
Więc jaka by była w takim wypad-
ku wasza decyzja? Dyżurny każe
ratować, a wy? — Słucham? — Ra-
tować? Wy też radzicie ratować?
Jasne. (Odkłada słuchawkę). Jasne,
że nie wolno ratować. Zmówili się,
zeby mnie zgubić. Uratujesz, a po-
tem powiedzą: karygodna panika.
Zauważ, że nie zażądałem polecenia
na piśmie. (Podchodzi do burty,
wpatruje się w morze). Nie ma go.
Znowu poszedł pod wodę. Coraz
częściej idzie na dół i coraz rza-
dziej się wynurza. Zdaje się, że
mimo wszystko, trzeba go rato-
wać... Ech, było nie było! (Zdecy-
dowanym ruchem zdejmuję mary-
narkę, staje, waha się). Poproszę
o decyzję na piśmie. (Podnosi słuch-
awkę). — Obywatel kapitan? To
znowu ja. Jeszcze raz w sprawie te-
go kandydata na topielca. Czy nie
moglibyście mi dać decyzji ratowa-
nia na piśmie? Co? Dokład mam
iść...? Przerwali... (Odkłada słuch-
awkę). Z góry wiedziałem, że
odeśle do wyższej instancji... Ale
do jakiej, nie dowiedziałem się.
Ech!... (podnosi słuchawkę).
— Czy to obywatel kapitan? To
jeszcze raz, ja. Wybaczone, małe-
kie wyjaśnienie w sprawie udzie-
lonej mi instrukcji. Otóż, powie-
dzieliście mi: „Idźcie do...”. Ale do
kąd mianowicie mam iść? Z waszej
wypowiedzi nie zrozumiałem... Do-
kład...? (Ścisnąwszy słuchawkę w
rękę, wiesza ją ostrożnie na wideł-
kach). No, patrzcie... Inteligentny
człowiek... I do tego jeszcze odpo-
wiedział na pytanie... (Podchodzi
do burty, patrzy w morze). Nie po-
kazuje się... Ani śladu... I co dalej?
Ech, skomplikowana sprawa!

B — (wchodzi). Już.

A — Co mianowicie: już? Wyr-
żajcie się jasniej.

B — Utonął.

A — Utonął?

B — Utonął... A wyglądało, że u-
stanawia rekord... Taki symulant.

A — (zdenierował się). Drogi
mój, on przecież nie może mieć
do mnie żadnej pretensji! Przecież
jego sprawę załatwiłem dostatecz-
nie, operatywnie! To on się pospie-
szył...

B — No, już, dobrze, nie dener-
wujcie się. Zażartowałem. Już go
wyciągnęli.

A — Wyciągnęli...? Kto?

B — No... właściwie to ja.

A — Wy...? W jaki sposób?

B — Zwyczajnie... Skoczyłem do
wody i wyciągnąłem.

A — Do wody? Skoczyliście?! I
nie uzgadniałście tego z nikim? Or-
zeł. Po prostu orzeł... Wyrzucę
wam wdzięczność w rozkazie dzien-
nym.

B — Dziękuję (chce odejść).

A — Nie! Raczej oddam pod sąd!
Jak wyście śmieli na własną rękę
i to bez uprawnień? Żeby mi na
drugą raz nie podobnego się nie po-
wtrzyło.

B — (zdejmuje słuchawkę). — Cen-
trala. Połączcie mnie, proszę, z ka-
pitanem. Przepraszam, że znowu

W dekoracji przedstawia pokład okrętu, w głębi
morze. Obok luku — telefon. Na rufie stoi „A”
i zadowolony patrzy na morze. Wchodzi „B”.

satygguje. Obywatelu kapitanie, to
ja... Co? Dlaczego nie zainventary-
zowałem sprzętu ratowniczego? Cza-
su nie było. Pełne ręce roboty, u-
ważacie. To jeden tonie, to drugi,
co chwila od pracy odrywają. A
propos... Chciałem się was pora-
dzić. Dajmy na to: Tonie czło-
wiek... No, gwarantować, że to-
nie, nie można. Widzialność słaba...
Więc jaka by była w takim wypad-
ku wasza decyzja? Dyżurny każe
ratować, a wy? — Słucham? — Ra-
tować? Wy też radzicie ratować?
Jasne. (Odkłada słuchawkę). Jasne,
że nie wolno ratować. Zmówili się,
zeby mnie zgubić. Uratujesz, a po-
tem powiedzą: karygodna panika.
Zauważ, że nie zażądałem polecenia
na piśmie. (Podchodzi do burty,
wpatruje się w morze). Nie ma go.
Znowu poszedł pod wodę. Coraz
częściej idzie na dół i coraz rza-
dziej się wynurza. Zdaje się, że
mimo wszystko, trzeba go rato-
wać... Ech, było nie było! (Zdecy-
dowanym ruchem zdejmuję mary-
narkę, staje, waha się). Poproszę
o decyzję na piśmie. (Podnosi słuch-
awkę). — Obywatel kapitan? To
znowu ja. Jeszcze raz w sprawie te-
go kandydata na topielca. Czy nie
moglibyście mi dać decyzji ratowa-
nia na piśmie? Co? Dokład mam
iść...? Przerwali... (Odkłada słuch-
awkę). Z góry wiedziałem, że
odeśle do wyższej instancji... Ale
do jakiej, nie dowiedziałem się.
Ech!... (podnosi słuchawkę).
— Czy to obywatel kapitan? To
jeszcze raz, ja. Wybaczone, małe-
kie wyjaśnienie w sprawie udzie-
lonej mi instrukcji. Otóż, powie-
dzieliście mi: „Idźcie do...”. Ale do
kąd mianowicie mam iść? Z waszej
wypowiedzi nie zrozumiałem... Do-
kład...? (Ścisnąwszy słuchawkę w
rękę, wiesza ją ostrożnie na wideł-
kach). No, patrzcie... Inteligentny
człowiek... I do tego jeszcze odpo-
wiedział na pytanie... (Podchodzi
do burty, patrzy w morze). Nie po-
kazuje się... Ani śladu... I co dalej?
Ech, skomplikowana sprawa!

B — (wchodzi). Już.

A — Co mianowicie: już? Wyr-
żajcie się jasniej.

B — Utonął.

A — Utonął?

B — Utonął... A wyglądało, że u-
stanawia rekord... Taki symulant.

A — (zdenierował się). Drogi
mój, on przecież nie może mieć
do mnie żadnej pretensji! Przecież
jego sprawę załatwiłem dostatecz-
nie, operatywnie! To on się pospie-
szył...

B — No, już, dobrze, nie dener-
wujcie się. Zażartowałem. Już go
wyciągnęli.

A — Wyciągnęli...? Kto?

B — No... właściwie to ja.

A — Wy...? W jaki sposób?

B — Zwyczajnie... Skoczyłem do
wody i wyciągnąłem.

A — Do wody? Skoczyliście?! I
nie uzgadniałście tego z nikim? Or-
zeł. Po prostu orzeł... Wyrzucę
wam wdzięczność w rozkazie dzien-
nym.

B — Dziękuję (chce odejść).

A — Nie! Raczej oddam pod sąd!
Jak wyście śmieli na własną rękę
i to bez uprawnień? Żeby mi na
drugą raz nie podobnego się nie po-
wtrzyło.

B — (zdejmuje słuchawkę). — Cen-
trala. Połączcie mnie, proszę, z ka-
pitanem. Przepraszam, że znowu

W dekoracji przedstawia pokład okrętu, w głębi
morze. Obok luku — telefon. Na rufie stoi „A”
i zadowolony patrzy na morze. Wchodzi „B”.

satygguje. Obywatelu kapitanie, to
ja... Co? Dlaczego nie zainventary-
zowałem sprzętu ratowniczego? Cza-
su nie było. Pełne ręce roboty, u-
ważacie. To jeden tonie, to drugi,
co chwila od pracy odrywają. A
propos... Chciałem się was pora-
dzić. Dajmy na to: Tonie czło-
wiek... No, gwarantować, że to-
nie, nie można. Widzialność słaba...
Więc jaka by była w takim wypad-
ku wasza decyzja? Dyżurny każe
ratować, a wy? — Słucham? — Ra-
tować? Wy też radzicie ratować?
Jasne. (Odkłada słuchawkę). Jasne,
że nie wolno ratować. Zmówili się,
zeby mnie zgubić. Uratujesz, a po-
tem powiedzą: karygodna panika.
Zauważ, że nie zażądałem polecenia
na piśmie. (Podchodzi do burty,
wpatruje się w morze). Nie ma go.
Znowu poszedł pod wodę. Coraz
częściej idzie na dół i coraz rza-
dziej się wynurza. Zdaje się, że
mimo wszystko, trzeba go rato-
wać... Ech, było nie było! (Zdecy-
dowanym ruchem zdejmuję mary-
narkę, staje, waha się). Poproszę
o decyzję na piśmie. (Podnosi słuch-
awkę). — Obywatel kapitan? To
znowu ja. Jeszcze raz w sprawie te-
go kandydata na topielca. Czy nie
moglibyście mi dać decyzji ratowa-
nia na piśmie? Co? Dokład mam
iść...? Przerwali... (Odkłada słuch-
awkę). Z góry wiedziałem, że
odeśle do wyższej instancji... Ale
do jakiej, nie dowiedziałem się.
Ech!... (podnosi słuchawkę).
— Czy to obywatel kapitan? To
jeszcze raz, ja. Wybaczone, małe-
kie wyjaśnienie w sprawie udzie-
lonej mi instrukcji. Otóż, powie-
dzieliście mi: „Idźcie do...”. Ale do
kąd mianowicie mam iść? Z waszej
wypowiedzi nie zrozumiałem... Do-
kład...? (Ścisnąwszy słuchawkę w
rękę, wiesza ją ostrożnie na wideł-
kach). No, patrzcie... Inteligentny
człowiek... I do tego jeszcze odpo-
wiedział na pytanie... (Podchodzi
do burty, patrzy w morze). Nie po-
kazuje się... Ani śladu... I co dalej?
Ech, skomplikowana sprawa!

B — (wchodzi). Już.

A — Co mianowicie: już? Wyr-
żajcie się jasniej.

B — Utonął.

A — Utonął?

B — Utonął... A wyglądało, że u-
stanawia rekord... Taki symulant.

A — (zdenierował się). Drogi
mój, on przecież nie może mieć
do mnie żadnej pretensji! Przecież
jego sprawę załatwiłem dostatecz-
nie, operatywnie! To on się pospie-
szył...

B — No, już, dobrze, nie dener-
wujcie się. Zażartowałem. Już go
wyciągnęli.

A — Wyciągnęli...? Kto?

B — No... właściwie to ja.

A — Wy...? W jaki sposób?

B — Zwyczajnie... Skoczyłem do
wody i wyciągnąłem.

A — Do wody? Skoczyliście?! I
nie uzgadniałście tego z nikim? Or-
zeł. Po prostu orzeł... Wyrzucę
wam wdzięczność w rozkazie dzien-
nym.

B — Dziękuję (chce odejść).

A — Nie! Raczej oddam pod sąd!
Jak wyście śmieli na własną rękę
i to bez uprawnień? Żeby mi na
drugą raz nie podobnego się nie po-
wtrzyło.

B — (zdejmuje słuchawkę). — Cen-
trala. Połączcie mnie, proszę, z ka-
pitanem. Przepraszam, że znowu

W dekoracji przedstawia pokład okrętu, w głębi
morze. Obok luku — telefon. Na rufie stoi „A”
i zadowolony patrzy na morze. Wchodzi „B”.

satygguje. Obywatelu kapitanie, to
ja... Co? Dlaczego nie zainventary-
zowałem sprzętu ratowniczego? Cza-
su nie było. Pełne ręce roboty, u-
ważacie. To jeden tonie, to drugi,
co chwila od pracy odrywają. A
propos... Chciałem się was pora-
dzić. Dajmy na to: Tonie czło-
wiek... No, gwarantować, że to-
nie, nie można. Widzialność słaba...
Więc jaka by była w takim wypad-
ku wasza decyzja? Dyżurny każe
ratować, a wy? — Słucham? — Ra-
tować? Wy też radzicie ratować?
Jasne. (Odkłada słuchawkę). Jasne,
że nie wolno ratować. Zmówili się,
zeby mnie zgubić. Uratujesz, a po-
tem powiedzą: karygodna panika.
Zauważ, że nie zażądałem polecenia
na piśmie. (Podchodzi do burty,
wpatruje się w morze). Nie ma go.
Znowu poszedł pod wodę. Coraz
częściej idzie na dół i coraz rza-
dziej się wynurza. Zdaje się, że
mimo wszystko, trzeba go rato-
wać... Ech, było nie było! (Zdecy-
dowanym ruchem zdejmuję mary-
narkę, staje, waha się). Poproszę
o decyzję na piśmie. (Podnosi słuch-
awkę). — Obywatel kapitan? To
znowu ja. Jeszcze raz w sprawie te-
go kandydata na topielca. Czy nie
moglibyście mi dać decyzji ratowa-
nia na piśmie? Co? Dokład mam
iść...? Przerwali... (Odkłada słuch-
awkę). Z góry wiedziałem, że
odeśle do wyższej instancji... Ale
do jakiej, nie dowiedziałem się.
Ech!... (podnosi słuchawkę).
— Czy to obywatel kapitan? To
jeszcze raz, ja. Wybaczone, małe-
kie wyjaśnienie w sprawie udzie-
lonej mi instrukcji. Otóż, powie-
dzieliście mi: „Idźcie do...”. Ale do
kąd mianowicie mam iść? Z waszej
wypowiedzi nie zrozumiałem... Do-
kład...? (Ścisnąwszy słuchawkę w
rękę, wiesza ją ostrożnie na wideł-
kach). No, patrzcie... Inteligentny
człowiek... I do tego jeszcze odpo-
wiedział na pytanie... (Podchodzi
do burty, patrzy w morze). Nie po-
kazuje się... Ani śladu... I co dalej?
Ech, skomplikowana sprawa!

B — (wchodzi). Już.

A — Co mianowicie: już? Wyr-
żajcie się jasniej.

B — Utonął.

A — Utonął?

B — U